

wymienia najważniejsze jego zdaniem opracowania, powtarzając je w obszernej bibliografii, w której zauważyłem nieznaczne tylko luki.

Część analityczna ma ujęcie problemowe i składa się z czterech rozdziałów, z których pierwszy ma charakter ogólny, następne zaś dotyczą tematyki zasygnalizowanej w tytule rozprawy: I. *Czynniki generujące odrębność kulturową Ormian*, s. 21–128; II. *Ormianie w polskiej rzeczywistości kulturowej*, s. 129–226; III. *Instytucjonalizacja współczesnego życia ormiańskiego w Polsce*, s. 227–315; IV. *Sfera wartości społeczno – politycznych Ormian w Polsce*, s. 316–406. Całość zamyka zwięzłe *Zakończenie* (s. 407–410), a uzupełniają obszerna bibliografia (s. 411–432) oraz aneks (s. 433–445) zawierający wykaz ilustracji (umieszczono ich 33), map (15), tabel (26) i wykresów (3), a także kwestionariusz przeprowadzonych ankiet. Konstrukcja dysertacji przejrzysta, rozdział I dotyczy charakterystyki geograficznej, antropologicznej, demograficznej, historii, gospodarki i kultury. Ujęcie historyczne dominuje nad rozdziałem II, który zajmuje zasadnicze miejsce w książce, a kończy się analizą porównawczą Ormian z innymi grupami narodowymi na ziemiach polskich. Dwa końcowe rozdziały poświęcone są współczesności i w nich dostrzegamy główny udział badawczy autora, co odpowiada jego kompetencjom jako politologa specjalizującego się w problematyce przemian cywilizacyjnych.

Książka dopełnia poprzez te rozdziały literaturę poświęconą odległej i bliższej przeszłości Ormian w Polsce, mieści się też w dorobku zespołu badawczego kierowanego w Instytucie Politologii (Katedra Badań nad Cywilizacją) przez profesora Andrzeja Chodubskiego na Uniwersytecie Gdańskim.

► Marceli Kosman

Г.А. Низькодубова, К.В. Сімонова, К.А. Дремова, Живи свідки історії: спогади – інтерв'ю очевидців нацистського окупаційного режиму 1941–43 рр. на Луганщині, МГО „МФ «Взаєморозуміння і толерантність»”, Благодійний фонд «Світло серця», ТОВ «Віртуальна реальність», 2013, ss. 143.

W ubiegłym roku nakładem Międzynarodowej Fundacji Zrozumienie i Tolerancja z siedzibą w Kijowie oraz Fundacji Światło Serca z siedzibą w Ługańsku wyszła niezauważona dotychczas w Polsce książka pt. *Живи свідки історії: спогади – інтерв'ю очевидців нацистського окупаційного режиму 1941–43 рр. на Луганщині*.

Publikacja ta powstała w ramach projektu pt. *Живи свідки історії: ochrona i szacunek wobec historycznej pamięci o ofiarach nazistowskiego reżimu okupacyjnego na Ługańszczyźnie*,

finansowanego przez Międzynarodową Fundację Zrozumienie i Tolerancja. Koordynatorem projektu była Kateryna Simonova, a współpracownikami H. Nyzkodubova i K. Dremova. Warto przybliżyć sylwetki tych osób.

K. Simonova przygotowuje pracę doktorską w Katedrze Archiwistyki Wschodnioukraińskiego Uniwersytetu Narodowego im. W. Dalia w Ługańsku na temat: *Przymusowa praca mieszkańców Donbasu (Wschodniej Ukrainy) w latach okupacji 1941–1943*. W 2009 r. była międzynarodowym wolontariuszem w kompleksie muzealnym KL Buchenwald (Weimar, Niemcy), w którym pomagała w organizacji międzynarodowej wystawy objazdowej pt. *Praca przymusowa. Niemcy, robotnicy przymusowi i wojna*. Od 2004 r. brała aktywny udział w pracach organizacji pozarządowych. W 2012 r. była inicjatorem i kierownikiem projektu pt. *Żywi świadkowie historii: ochrona i szacunek wobec historycznej pamięci o ofiarach nazistowskiego reżimu okupacyjnego na Ługańszczyźnie*, w ramach którego przeprowadziła ponad 50 wywiadów z mieszkańcami obwodu ługańskiego, a rezultatem jest recenzowana pozycja.

H. Nyzkodubova jest magistrem służby państwowej, ekonomistką, nauczycielką języka i literatury ukraińskiej oraz zagranicznej, a także retoryki. Od wielu lat jest działaczką społeczną. Pełni funkcję prezesa Fundacji Światło Serca. Została nagrodzona za zasługi dla dziennikarstwa, rozwój reklamy społecznej na Ukrainie, rozwój tech-

nologii informacyjnych i komunikacyjnych oraz patriotyczne wychowanie młodzieży.

K. Dremova jest archiwistką, historykiem i administratywistą. Aktualnie zatrudniona jest w administracji rejonowej w Ługańsku w Departamencie Komunikacji Społecznej. Jest kierownikiem projektów społecznych i edukacyjnych w Fundacji – Światło Serca oraz analitykiem w Wydziale Współpracy Przygranicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w Eparchii Ługańsko-Alczewskiej. Została nagrodzona medalem św. Włodzimierza za zasługi dla Cerkwi i licznymi pochwałami za postawę obywatelską i uczestnictwo w życiu społecznym Ukrainy.

Rozpoczynając lekturę *Живи свідки історії: спогади – інтерв'ю очевидців нацистського окупаційного режиму 1941–43 рр. на Луганищині*, nie można pominąć wstępu, w którym H. Nyzkodubova, K. Simonova i K. Dremova podkreślają, że nie są autorkami treści recenzowanej książki, lecz „układaczkami” zawartych w niej tekstów, których prawdziwymi autorami są urodzeni jeszcze przed II wojną światową pamiętający czasy okupacji hitlerowskiej i co więcej, pragnący podzielić się swoimi wspomnieniami z szerszym kręgiem odbiorców niż tylko ich najbliżsi. Określenie „układaczki” nie jest może zbyt fachowe, jednak doskonale obrazuje charakter pracy H. Nyzkodubovej, K. Simonovej i K. Dremovej przy tworzeniu tej książki, będącej przecież zbiorem wspomnień i dlatego też w recenzji

będą one określane właśnie jako „układaczki”, a nie autorki. Niestety nie dzielią one tekstu na żadne jednostki redakcyjne, takie jak rozdziały czy części, dlatego ten ostatni termin zostanie zastosowany na potrzeby recenzji.

Pozycję można podzielić na dwie części.

Do pierwszej należy wstęp, w którym „układaczki” tłumaczą, dlaczego podjęły się przeprowadzenia wywiadów z wybranymi osobami, które przeżyły okupację hitlerowską we wschodniej Ukrainie. Dalej przytoczony jest wiersz o tematyce patriotycznej autorstwa ukraińskiej poetki z Ługańska Alisy Neswit, stanowiący łącznik z kolejnym fragmentem części pierwszej traktującym o nazistowskim reżimie okupacyjnym na Ługańszczyźnie w latach 1941–1943. Szczególna uwaga została tu zwrócona na kwestie kolejnych etapów tej okupacji, zagadnienia odzyskiwania Ługańszczyzny z rąk Wehrmachtu przez Armię Czerwoną oraz skutków bitwy na łuku kurskim.

Druga część jest już znacznie obszerniejsza od pierwszej i dotyczy wspomnień poszczególnych osób, które zgodziły się opowiedzieć o swoich przeżyciach w czasie II wojny światowej. Bohaterami wywiadów są: Warwara Stepaniwna Anochina, Eugenia Juchimiwna Katasonowa, Olena Wołodimiriwna Bełan, Olena Juchimiwna Tocka, Nina Aleksijiwna Graczowa, Olga Michajliwna Anufrienko, Nina Jakiwna Frołowa, Tamara Timofijiwna Krawczenko, Wira Iwaniwna Gorłacz, Nina Pawliwna Ka-

werina, Antonina Iwaniwna Derkacz, Elza Kostjantiniwna Welikich, Zoja Iwaniwna Carkowa, Walentina Iwaniwna Lytwynenko, Ljubow Mefodijiwna Kłoczko, Mykoła Oleksandrowicz Kalinin, Maria Wiktoriwna Muchina, Anatolij Iwanowicz Drożżin i Grigorij Fedorowicz Kosenko. Cześć tę wieńczy przytoczenie wspomnień mieszkańców rejonu miłowskiego z czasów okupacji faszystowskiej.

Każde ze wspomnień poprzedzone jest krótką informacją dotyczącą daty i miejsca urodzenia oraz najbliższej rodziny osoby będącej bohaterem wywiadu. Warto zacytować jedną z takich notatek, w tym przypadku poprzedzającą wywiad z W. Anochiną. „Urodziła się w grudniu 1924 r. w smt [(ukr. *сmt* – *селище міського типу* / pol. wieś typu miejskiego (tłumaczenie recenzenta)] Stanyczno-Ługańskie (obwód ługański). Ukończyła 8 klas szkoły i rozpoczęła pracę jako telefonistka w oddziale pocztowym. Podczas okupacji mieszkała w tejże wsi. W 1944 r. została skierowana na front. Po upływie 10 miesięcy Warwara wróciła do rodzinnej wsi i znalazła pracę w rejonowym wydziale finansowym, w którym pracowała do 1956 r., następnie zatrudniono ją w wydziale zabezpieczenia socjalnego aż do momentu odejścia na emeryturę. Aktualnie mieszka w smt Stanyczno-Ługańskie”.

Pytania zadawane przez K. Simonową, H. Nyzkodubową i K. Dremową dotyczyły wydarzeń sprzed agresji III Rzeszy na Związek Radziecki, początku i przebiegu działań wojennych

na Ługańszczyźnie, wywózek miejscowej ludności na roboty do Niemiec, stosunków panujących pomiędzy żołnierzami Wehrmachtu i Ukraińcami.

Recenzja treści poszczególnych wywiadów jest niezmiernie trudna, ponieważ były one prowadzone bardzo niejednolicie, mimo to po przeczytaniu ich wszystkich można wyobrazić sobie ogólny obraz okupacji hitlerowskiej we wschodniej Ukrainie.

Czasem, jak w przypadku W. Anochinej, rozmowa rozpoczynała się od jej monologu na temat pracy i służby oraz rodziny, a także innych kwestii o charakterze pobocznym. Następnie K. Simonova pytała o początek okupacji.

Inny typ przekazywania informacji w postaci raczej nie wywiadu czy rozmowy, lecz monologu zaprezentowała O. Befan. Nie zadano jej żadnego pytania. Sama opowiadała o wydarzeniach z czasów wojny, o bombardowaniu szkoły, w której się uczyła, czy na przykład o ciałach poległych płynących w rzece. Nie wiadomo jednak pod wpływem jakiego pytania, czy jakiej sugestii a może prośby O. Befan opowiadała o swojej przeszłości. Niestety „układaczki”, nie wiadomo dlaczego, tego nie ujawniają. Ze względu zarówno na dużą wartość poznawczą tego monologu, jak i jego podobieństwo pod względem stylu do innych tego typu wypowiedzi z recenzowanej pozycji warto go przytoczyć w całości.

„Mówią, że Kremennaja to »płuca Donbasu«. Osobiście sadyłam sosnowy las, kiedy miałam 12 lat. Z bratem

jego sadyłam... Siódmą klasę kończyliśmy, kiedy rozpoczęła się wojna. W ten rok zdążyliśmy jeszcze ósmą zakończyć, ale już nas wtedy bombardowali. Bomby spadały, my położyliśmy się w klasie na podłogę i wpełzaliśmy do piwnicy. Chłopcy trzymali nas za nogi, my się bałyśmy a oni się śmieją a tu przecież trzeba uciekać. Nauczycielki nie można zostawić. Ona też z nami musi uciekać. Kiedy bombardowanie się skończyło, dyrektor zdecydował, że trzeba zwolnić dzieci do domu ze względu na ich zdenerwowanie. Ja ci to opowiadam ze śmiechem, ale wtedy naprawdę było strasznie. Musiałam iść daleko do domu, przez las i po piachu. A mi tu mówią, że trzeba odprowadzić nauczycielkę do domu. Koszmar! Myślę, muszę szybko uciekać, boję się, bo mogą przecież jeszcze raz przylecieć te samoloty. A ja nauczycielki nie mogę zostawić. A ona jak idzie, jest ciężka i stara a ja niespokojna (Oj jak ja się przejmowałam!). Przeprowadziłam ją do jej domu, zaprowadziłam na podwórze i zaczęłam biec sama do domu, przez las i piaski, między sosnami... Dobiegam do swojego zaułka a tam siedzą ludzie na koniach. Myślę, zaraz przylecą samoloty. Wskoczyłam do domu. W tym czasie my używaliśmy często piwnicy. W piwnicy jedliśmy i spaliśmy. Uważaliśmy, że to najlepszy schron przeciwlotniczy. Z żalem kończyliśmy ósmą klasę. Potem rozpoczęła się okupacja. Koło mojego domu biegnie linia kolejowa, zaułek, tam idą wojska, czołgi. I ta cała broń. I koło mojego zaułka

stał zniszczony niemiecki czołg. I ja biegnę do szkoły a tu leci bombowiec, nagle zaczyna bombardować stanicę Kremenną. Nasza kopalnia wydobywała węgiel, pod Dońcem stoi front, przywożą pociski. Najlepsza maszyna to nasz czołg. Mam kolegę pisarza, który mi podarował książkę pt. »T-34 idzie w bój«. Siedziałam pod czołgiem, on był już uzbrojony. Koło mnie siedział wujek, przeklinał strasznie. Wujku, nie klnij, bo na nas bomby zrzucą [śmiech – przypis K. Simonovej]. Cały rok się nie uczyliśmy, byliśmy okupowani pół roku. Na linii Dońca walki trwały pół roku. A za Dońcem były i nadal są – kopalnie. Ewakuowano nas z linii obrony na drugą linię obrony. Mieszkaliśmy w piwnicach bardziej przypominających jamy. I co ja jeszcze zapamiętałam to to, że dostaliśmy ogród od kołchozu. Uprawialiśmy wszystko, co można było. Po dzień dzisiejszy pamiętam jak mama żałowała, że nie posadziłam pomidorów. Potem ona przekazała bratu, on pracował w kopalni, że nie trzeba ich sadzić. Pewnego dnia spadł na niego pocisk i wybuchł, ale na szczęście go nie ranił. Musiałam do niego pojechać, ponieważ babcia była już bardzo stara. Powiedziała: jedźcie, ewakuujcie się, a ja będę opiekować się gospodarstwem. No i my ją zostawiliśmy. Sąsiadka idzie przez swoje podwórko do piwnicy. W tej samej chwili pocisk przebił jej nogę i nagle zsiniała. I mnie wysyłają, żebym ją wywiozła, ponieważ cała zsiniała. Bałam się, ale ją wywiozłam. Było strasznie. Całą noc wojna szalała. Nie

daj bóg! Pół roku razem w Priwolnym, Piąta kompania po prostu zabijała młodzież. Rankiem idą młode siły, młodzi chłopcy. Poszli do boju. Wieczorem idą wszyscy zabandażowani, owinięci. Coś straszno! I cały czas posyłają do boju. Do wody wrzucaliśmy wianki, dlatego że jak wkładaliśmy nogi do wody to albo wypływało ciało albo ręce albo nogi czy coś podobne do nich. Ilu tam ludzi zgniło. Mój ulubiony nauczyciel też tam zgnił. Kiedy uczyłam się o wojnie, to co tam widziałam, nie nazywano maszynką do mięsa tylko »manewrem opóźniającym«. Niby trzymają tu armię radziecką, dlatego że przygotowują ofensywę. Ten opóźniający manewr zabijał młodzież. Pracowałam na uczelni wojskowej i znałam wojskową technikę [śmiech – przypis K. Simonovej]. I tak żał tych chłopców, którzy idą a wieczorem wracają ranni. Przepłynęli Doniec a tu na nich kierują czołgi a oni na nich idą. Mało tego, że wszyscy oni są mokrzy, a tu jeszcze mają broń. Trzeba przepłynąć, nie można niczego zgubić, a jeśli się coś zgubiło to można już nie żyć, można tonąć. Tak ja myślę. Kolega z mojej klasy został moim mężem. A teraz opowiem, jakie wojska były w Kremennej. Wehrmacht poszedł dalej. Przez Don poszedł na Stalingrad. A u nas byli Włosi. Hitler pozwolił im za to, że poszli z nim na Rosję, wycinać drzewa i wozic je do Włoch. I cały batalion młodych Włochów – wszyscy młodzi, przystojni, młodzi. Jeden był tylko wśród nich generał, bardzo niskiego wzrostu i na dodatek tłusty. Znajomili

się z nami. Zbudowali tartak. Przywozili wózki i taczki, sama nie wiem, jak je nazwać... Piłowali i drewno wywozili do Włoch. Brali nas do pracy. Dziewczyny same się zgłaszały. Płacili im za pracę. Ja też tam pracowałam, ale niczego nie zarabiałam. Czym płacili? Dawali zupeę. Pamiętam, że jedli codziennie to samo – fasolę, ryż i zupeę. Nam dawali spróbować. Dlaczego oni chcieli, żebyśmy z nimi chodziły? Bo bali się chodzić sami do lasu, bali się partyzantów. Młodość jest młodość – we wsi pojawili się mali Włosi [śmiech – przypis K. Simonovej]. U Niemców nigdy nie pracowałam... A Włosi... W ogóle nie wiem, dlaczego oni tutaj przyszli, gdzie takie mrozy, a oni rozebrani, na głowach jakieś takie cieniutkie nie wiadomo co. My potem z tych ich czapek szyłyśmy sobie suknie. Oni u nas wyłowili wszystkie żaby, u nas kilka lat żaby nie śpiewały. Mój wujek mieszkał koło tartaku. W czasie wojny, bo nie było witamin, wyżywienie było ubogie, zaczęłam mieć bardzo silne bóle. Nie mogłam chodzić. Dom wujka Włosi przerobili na szpital polowy, tam był doktor – sanitariusz... och... wzrostu to miał ze 2 metry. Mama zabiła ostatnią kurę i zaniósła ją doktorowi z prośbą żeby obejrzał moje nogi. W naszych szpitalach niczego już wtedy nie było, nawet lekarstw, po prostu niczego. On popatrzył na moją nogę i jej widok mnie odepchnął. Doktor posadził mnie a za mną stał inny sanitariusz. I on zaczął mnie przemywać spirytusem. Widać było mięso, które powyłaziło z nogi... nie daj

boże. Czułam taki ból... myślę, boże, jak ja przeżyłam, jak to się stało, że żyję?! Dał mi tubkę maści. Mazałam – mazałam. Robiło mi się od tego lepiej. Biorą mnie do Niemiec. Młodzież biorą do Niemiec na roboty. Stajemy przed komisją, obowiązkowo. Jestem wtedy chora i to ciężko. Jeśli u kogoś wykryto gruźlicę albo coś innego równie ciężkiego, to nie jest potrzebny. Co to za pracownik – to przecież nie pracownik. Coś trzeba wymyślić, żeby nie wywieźli do Niemiec. Nie chcę do Niemiec! Jedź, jedź! O tak, my jedziemy, zachód zobaczymy. Ja nie, mi tego nie trzeba. Cóż robić – a tu jeszcze w komisji nie ma naszego miejscowego kremieńskiego doktora. Baba poszła znowu prosić za mnie, żeby mnie, jakby tu powiedzieć, żeby napisali, że jestem tak chora, że nie można mnie brać. I ja nie wiem jak ja się domyśliłam... I mówię, jeśli ona mi napisze, że mam gruźlicę kości, przecież rany miałam rozległe, to mnie nie wezmą. Krótko mówiąc, taką diagnozę mi napisali, że mam gruźlicę kości. Ot co, ja o tej chorobie słyszałam, że Lesia Ukrainka na nią cierpiała, że miała gruźlicę kości. Ostatecznie nigdzie nie pojechałam, zostałam w domu. A moja siostra się nadawała. Miała tak rozległe czyraki na plecach, straszne, gdzie ich dostała, gdzie się przeziębila... A jej tam mówią: »Nie martw się, wyleczysz się«. I wzięli. Wiele osób nie wróciło, ale również wiele wróciło – w tym z mojej klasy. Wiele dziewczyn wyszło w Niemczech za męża. Niemcy brali robotników z Francji, Polski i innych krajów, to po

co im było zajmować matuszkę – Rosję. Wszyscy pracowali w rolnictwie, a niektórzy w fabrykach, i ta sama młodziź – żeniła się tam i wychodziła za mąż. Moja przyjaciółka wyszła za mąż za Polaka, przyjeżdżała... Już po wojnie, już można było. Przyjechała, a my byliśmy ciekawe. Z naszej szkoły, z naszego pokolenia. A ona przyjechała z mężem i synem. Teraz do czego ja doszłam. My już okupantów zostawiliśmy, tak. Niemców prawie nie widziałam. U nas byli prawie sami Włosi. Teraz to znaczy, że ja poszłam do dziewiątej klasy... i w komsomole byłam, czyli to znaczy, że skończyłam dziesiątą klasę... Czyli coś opuściłam... Myślmy, cisza, a potem przybiegł brat i powiedział, że Niemców już nie ma. I to była wielka radość. I my zaczęliśmy robić porządki w domu. Jeszcze byłam na froncie, teraz ci opowiem. Teraz opowiem jak mnie uwolnili z niemieckiej niewoli. W naszym lesie jest kopalnia – Kremennaja wschodnia. Zbudowano ją w 1932 r. Wydobywano w niej węgiel, który był Niemcom potrzebny. Ale nasi rozpoczęli ofensywę i Niemcy wysadzili kopalnię w powietrze. Trzeba było ją odbudować. Linia obrony przebiegała koło mojego domu, a nieopodal była trakcja kolejowa. Nasi szli z lasu, marzli, bo była zima. Niemcy zajęli punkt strategiczny, uciekali samochodami i nagle się zatrzymali i wszyscy się domyślili gdzie będzie starcie. Wszystko było zasypane śniegiem. Żołnierze okopali się do pozycji leżąc. I wszystko było zasypane śniegiem. W naszej piw-

nicy było pełno dzieci. Ja byłam najstarsza i to, co się wydarzy, bardzo mnie ciekawiło. A będzie bój. Nasi idą do nas a Niemcy umacniają się na linii kolejowej. Ich oddział prowadzi dowódca – rozprawdzający. A ja patrzę przez szparę. Rozstawił on swój nieliczny oddział. Okopów nie ma. Kładzie się żołnierzyk na śniegu, na nasypie a szyna mu głowę zakrywa... Nasz dom był wyżej i nasi myśleli, że karabin maszynowy będzie umieszczony w naszym domu a jego zawieźli nie wiadomo dokąd, a szczeliny nie widać. Rozstawili już wszystko. Mimo że byłam mała, wiedziałam, co to walka. I nagle drzwi otwiera Niemiec i pyta: »Boisz się?«. Oniemiałam. Poszedł dalej i zaczął podpalać naszą szopę. Niemcy zabrali wtedy krowę. Cudza koza stała w szopie i pełno tam było siana a Niemiec zaczął podpalać. Chciał zrobić zasłonę dymną. Kiedy mama zobaczyła, że szopa jest podpalana powiedziała mojemu bratu: »Pójdź Kola, otwórz szopę, jeśli jałówka wyjdzie, to mogą ją zastrzelić, wtedy będzie można ją zastrzelić, a tak to przepadnie«. Nie wiedzieliśmy ilu jest tam Niemców. Brat podchodzi, a tam Niemiec stoi... wszędzie strzelają. I on jego nie zastrzelił tylko powiedział: »cofnij się«. Szopa już płonęła. Karabin maszynowy strzela bez przerwy. Skierowali na nasz dom broń i strzelają. Pociski rozpryskają się wokół piwnicy. Słyszymy wszystko, ale nie wiemy, co się dzieje. Przybiega sąsiad i mówi, że trzeba wyprowadzić dzieci jak najdalej, bo wszyscy strzelają

w nasz dom... A nasi atakują od strony lasu, zmarznięci i głodni. Tam pełno śniegu. I mówią: »rozbiliśmy wasz dom, bo myśleliśmy, że w nim jest karabin maszynowy«. Rozeszli się do domów, wstawili drzwi a otwory po kulach zalepili. Mama przygotowała łóżka dla żołnierzy i wszystkich położyła. Przyjechała kuchnia polowa, aby ich nakarmić a dzieci poszły do niej po kaszę. Żołnierze nie byli jednak w stanie jeść, wszyscy poszli spać. I tak się bardzo cieszyliśmy – nasi przyszli! Pół roku oni siedzieli za Dońcem¹.

Bardzo podobna jest wypowiedź O. Tockiej. Kobieta ta, tak jak jej poprzedniczka, wygłosiła monolog na temat swoich przeżyć w czasie wojny, jednak, w odróżnieniu od O. Bełan, odpowiedziała na kilka pytań dotyczących między innymi ewakuacji ludności ukraińskiej w głąb Związku Radzieckiego oraz pracy polegającej na remoncie trakcji kolejowej pod nadzorem Niemców.

Po przeanalizowaniu charakteru i kolejności zadawanych pytań, można wnioskować, że prowadzące wywiady nie chciały przeszkadzać poszczególnym osobom w wywiadaniu się i raczej zadawały pytania akuszerzyjne, niż mające na celu uzyskanie konkretnej informacji. Jest to zarówno zaleta,

jak i wada tej pozycji, ponieważ każdy z wywiadów ma zupełnie inny charakter i nie można skonfrontować wypowiedzi poszczególnych osób. Różna jest też długość poszczególnych wywiadów. Najkrótsze liczą kilka stron, a najobszerniejsze kilkanaście. Czytając pozycję pt. *Живі свідки історії: спогади – інтерв'ю очевидців нацистського окупаційного режиму 1941–43 рр. на Луганищині*, trzeba mieć na względzie fakt, że wywiady zamieszczone w niej nie są cytowane w całości oraz nie są to wszystkie rozmowy przeprowadzone w ramach projektu, którego rezultatem jest recenzowana pozycja. Wybrano jedynie najciekawsze fragmenty spośród pięćdziesięciu wywiadów przeprowadzonych przez K. Simonovą i jej współpracowniczkę.

Prezentowana pozycja jest jednak warta nie tylko przeczytania, ale i głębszej refleksji, ponieważ wydarzenia, o których opowiadają urodzeni jeszcze przed II wojną światową mieszkańcy Ługańszczyzny, są często bardzo zbieżne z tymi, które można usłyszeć od starszych pokoleń Polaków, którzy, tak samo jak Ukraińcy, byli według Niemców przeznaczeni do całkowitej eksterminacji.

► Michał Szreffel

¹ Г.А. Низькодубова, К.В. Сімонова, К.А. Дремова, *Живі свідки історії: спогади – інтерв'ю очевидців нацистського окупаційного режиму 1941–43 рр. на Луганищині*, МГО „МФ «Взаєморозуміння і толерантність»”, Благодійний фонд «Світло серця», ТОВ «Віртуальна реальність», 2013, s. 19–26.